



na ucho

Wiara i utwór

Leszek Możdżer

Bardzo chciałbym być kompozytorem proszę Pana. Albo proszę Pani, bo teraz wchodzi parytety. Ma być po równo. Tyle samo dyrektorów i dyrektorek, kominiarzy i kominiarek, hydraulików i hydrauliczek, śmieciarzy i śmieciarek, posłów i posłanek oraz oczywiście kompozytorów i kompozytorek. Ale akurat, żeby być kompozytorem lub kompozytorką wystarczy spełnić tylko jeden warunek. Trzeba zapisywać swoją muzykę. Nic więcej. To jest jedyna cecha, która odróżnia kompozytora od wszystkich innych ludzi. Kompozytor zapisuje swoje pomysły i w tym miejscu w zasadzie mógłby się skończyć ten felieton.

Kiedy w sali Ludwika van Beethovena w Bonn zobaczyłem pierwszy odręczny szkic *Ody do radości* to przeszły mnie dreszcze. Była to dla mnie największa, wstrząsająca lekcja kompozycji. Na niewielkiej, pośliskiej kartce zobaczyłem narysowanych niezdarnie kilka koślawych nut. Krzywo i brzydko. Zanuciłem w myślach zapisaną melodię. Czołowy motyw różnił się w paru miejscach od ostatecznej wersji oraz naszkicowany był w innej tonacji. Nic nie wskazywało na to, że z tak nabazgranego ciągu nut powstanie kiedyś monumentalne dzieło. Zrozumiałem, o co chodzi. Po raz kolejny przypomniało mi się stare porzekadło: „kto zaczął pracę – wykonał połowę pracy”. Chcesz być kompozytorem? Zapisuj. Obojętnie co. Po prostu zapisuj. Dwie nuty, trzy nuty. Akord. Dwa takty linii basu. Cokolwiek, na czym będziesz mógł się oprzeć, żeby kiedyś skończyć swój utwór.

Kiedy zaczynałem swoją przygodę z kompozycją to siły wystarczyło mi na zapisanie tylko dwóch, może trzech akordów. Nie wiedziałem co dalej. Musiałem odpoczywać. Traciłem wiarę w zapisane nuty. Brałem nową kartkę i przystępowałem do kolejnej próby. Tym razem jakieś funty, choćby Em F#m B7 A7 i pod nimi pierwsze pięć nut melodii. Znowu zacinka i poczucie bezsensu. Robiłem sobie herbatę i znowu próbowałem znaleźć na klawiaturze cokolwiek wartego zapisania. Czułem się jak początkujący na siłowni, próbujący poruszyć spoczywającą na statywie ogromną sztangę. Mam w domu dziesiątki kartek papieru nutowego, na których mam mozolnie zapisane kilka nut. W tekturowym pudełku trzymam powycinane skrawki pięciolinii z dwoma akordami albo jakimś riffem na lewą rękę. Nic nie wyrzucam, wszystko może się przydać. Już nie raz takie bazgroły były dla mnie paliwem do wykonania zamówienia.

Bo kiedy zbliża się termin oddania kompozycji to kończy się mizdrzenie do natchnienia. Musisz dostarczyć nuty na konkretny dzień i czasami osiem nagryzmołonych nut wystarczy, żeby wyciągnąć z nich dużą orkiestrową formę. Utrzymywanie wiary w napisane nuty to temat na osobny felieton, bo przy wzbudzeniu i rozkręcaniu bliźniaczych żywiołów komponowania albo improwizowania to właśnie element wiary daje im życie. Ale o tym kiedy indziej. Póki co, po prostu zapisuj. I nie martw się tym, że nie wiesz co będzie dalej.